

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



1943: bunt w Sobiborze

Tadek Zinowski

Tadek Zinowski
1943: bunt w Sobiborze

pl.anarchistlibraries.net

Na konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 roku, naziści podjęli decyzję o tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Zdecydowano o eksterminacji narodu żydowskiego. Wymordowanie kilku milionów ludzi było skomplikowaną operacją logistyczną. Do jej celu Niemcy wybudowali sieć tajnych obozów zagłady. Jednym z nich był obóz w Sobiborze, znany jako SS-Sonderkommando Sobibor. W obozach koncentracyjnych, jak Auschwitz, Dachau czy Majdanek więźniowie mieli szansę przeżyć. Mimo głodu, ciężkiej pracy, okrutnych warunków – skrajnie mała szansa istniała. W obozie śmierci tej szansy nie było. Praktycznie wszyscy więźniowie byli zgładzeni zaraz po przybyciu do obozu. Jedynie niewielka grupa była oszczędzana przez nazistów – ci więźniowie byli potrzebni do obsługi obozu. Jednak historia powstania w Sobiborze, pokazuje, że nawet tam, gdzie nie ma szans na przeżycie, da się je wywalczyć.

Budowę obozu w Sobiborze rozpoczęto w marcu 1942. Zlokalizowano go na uboczu, w lesie, przy linii kolejowej pomiędzy Chełmem a Włodawą. Przeznaczeniem obozu była eksterminacja Żydów z terenów Generalnej Guberni. Pierwszą, testową, grupę Żydów, zagazowano w maju 1942, jeszcze przed oficjalnym otwarciem obozu. Załogę obozu stanowiło 30 niemieckich SS-manów oraz 120 strażników – ukraińskich kolaborantów. Oprócz budynków administracji i koszar dla załogi, obóz składał się z rampy kolejowej i trzech podobozów. W pierwszym były baraki mieszkalne dla ok. 500 więźniów, których trzymano do obsługi obozu. Głównie tych młodych i sprawnych fizycznie oraz specjalistów; krawców, szewców, jubilerów, którzy zajmowali się mieniem zamordowanych. W drugim obozie znajdowały się magazyny zrabowanego majątku, warsztaty specjalistów oraz tzw. portiernia. Był to duży budynek otoczony placem do którego trafiali więźniowie po przybyciu do obozu. Tutaj oddawali rzeczy do „depozytu”, rozbierali się i stąd byli prowadzeni do obozu trzeciego. W trzecim obozie znajdowały się komory gazowe. Zamykano w nich więźniów pod pozorem dokonania dezynsekcji. Mordowano ich dwutlenkiem węgla – wykorzystywano do tego silnik dieslowski z radzieckiego czołgu T-34. Początkowo ofiary zakopywane były w olbrzymich dołach, ale później palono je na specjalnych stosach.

Obóz w Sobiborze miał być miejscem likwidacji Żydów z terenów Generalnej Guberni, ale trafiały tutaj także transporty z innych rejonów okupowanej Europy m.in. prawie 30 tys. Żydów z Belgii. Latem 1943r. wśród więźniów zawiązała się konspiracyjna grupa, która miała przygotować się na wypadek likwidacji obozu – co oznaczało zamordowanie wszystkich więźniów. Na jej czele stanął Leon Feldhendler, były przewodniczący Rady Żydowskiej w

gettcie w Żółkiewce. Początkowo konspiratorzy nie planowali ucieczki – nie widzieli takiej możliwości. Pojedyncze próby ucieczek szybko kończyły się złapaniem uciekiniera i represjami. Wiosną 1943r. zbuntowało się tzw. komando leśne. Była to grupa więźniów pracująca w lesie przy pozyskiwaniu drewna na potrzeby obozu. Zabili pilnującego ich strażnika i próbowali uciekać, ale po kilku godzinach w większości zostali zabici – kilku schwytano i zabito na terenie obozu w obecności innych więźniów.

Sytuacja konspiratorów zmieniła się w połowie września 1943 gdy do obozu trafiła z Mińska grupa Żydów, jeńców radzieckich. Jej dowódca Aleksander „Sasza” Pieczerski został przywódcą konspiracji. Grupa zasilona przez jeńców, wojskowych zaprawionych w walce zmieniła charakter. Zaczęto przygotowywać ucieczkę. Jej plan był prosty. Obozem kierowała nieduża grupa SS-manów, z których spora część była stale poza obozem. Na miejscu zwykle było ich około piętnastu. Wydawali polecenia więźniom i ukraińskim strażnikom. Konspiratorzy zaplanowali, że zlikwidują Niemców, a następnie działający w grupie kapo wyprowadzą więźniów poza teren podoboju I – stamtąd było już blisko do lasu. Co prawda na polach wokół obozu były miny, ale zakładano, że uda się pójść niezaminowaną drogą.

Bunt wybuchł 14 października – część SS-manów była wtedy na urlopach, a zbliżająca się zima zmniejszyłaby szanse uciekinierów. Likwidacja oprawców wydawała się prosta. Chodzili oni samodzielnie po terenie obozu i często zlecali więźniom-specjalistom prywatne zadania. Pierwszym zabitym był zastępca komendanta obozu SS-untersturmfuhrer Johann Niemann, który przyszedł na przymiarkę do krawca. W ciągu najbliższych dwóch godzin, w podobny sposób, udało się zgładzić kolejnych kilkunastu esesmanów, w tym najwyższych rangą. Buntownicy działali w 3-osobowych grupach uderzeniowych, posługując się nożami i siekierami. O 18:00, gdy więźniowie zebrali się na wieczorny apel, wszyscy już wiedzieli, że zaraz zacznie się ucieczka. Sformowano kolumny i ruszono w kierunku bramy. Niestety w tym momencie jeden z ocalałych Niemców odkrył zwłoki zabitych i wszczął alarm.

Sasza i Leon wydali odezwę do pozostałych:

„Bracia, wybiła nasza godzina. Większość oficerów już nie żyje. Mamy małą szansę przeżycia, ale przynajmniej walczymy z honorem. Jeśli komuś uda się przeżyć, niech niesie świadectwo tego, co się tutaj działo”.

Więźniowie, którzy stali już w kolumnach gotowi do wymarszu rzucili się na bramę, którą udało się otworzyć, część sforsowała ogrodzenie. Zdezorien-

towani ukraińscy strażnicy zaczęli strzelać do kłębiących się więźniów. Padli pierwsi zabici. Więźniowie – jeńcy radzieccy, uzbrojeni w broń zdobytą na Niemcach, odpowiedzieli ogniem. Po przedarciu się przez ogrodzenie więźniowie rzucili się w stronę lasu przez łąkę, na której było pole minowe. Wybuchające miny oraz ciągły ostrzał strażników nie zatrzymały uciekających – zginęło około 100 osób, ale ponad 300 znalazło schronienie w lesie.

Więźniowie nie mieli kontaktu z konspiracją, w lesie nikt na nich nie czekał. Plan zakładał, że po ucieczce z obozu będą starali się w małych grupach oddalić od obozu i ukrywać na własną rękę. Nie mieli żywności, odzieży, żadnego sprzętu. Tylko kilku z nich było uzbrojonych. Kilka godzin po buncie Niemcy zaczęli obławę na uciekinierów. Przeczesywali okoliczne lasy, a każda odnaleziona osoba była natychmiast zabijana. W ciągu kilku dni wytropiono i zgłodzono ponad dwustu więźniów. Mniej niż sto osób ukrywało się dalej. Część wytropiono później, kilka osób zostało wydanych Niemcom przez okolicznych chłopów. Sasza Pieczerski razem ze swoją grupą przedarł się na teren dzisiejszej Białorusi, gdzie dołączył do radzieckiego oddziału partyzanckiego. Kilkanaście osób znalazło schronienie u okolicznych chłopów, którzy z narażeniem życia im pomagali. Kilka dołączyło do działających na Lubelszczyźnie radzieckich partyzantów. Leon Feldhendler zginął w 1945 roku z rąk tzw. „żołnierzy wyklętych”. Wojnę przeżyło jedynie 30 uciekinierów z Sobiboru. Więźniowie, którzy nie brali udziału w ucieczce – około 150 osób – zostali zamordowani. Sam obóz został zniszczony, a ślad po nim przez Niemców zatarty. Do dnia powstania, naziści zamordowali tam ponad 250 tysięcy osób.

Jednym z tych którzy przeżyli piekło Sobiboru, a następnie ucieczkę był Philip Bialowitz. Urodził się w Izbicy, typowym miasteczku Polski wschodniej, gdzie ponad 90% mieszkańców to byli Żydzi. Razem z całą rodziną trafił do Sobiboru. Przed śmiercią uratował go starszy brat aptekarz, który zgłosił Niemcom, że jest jego pomocnikiem. Reszty rodziny nie udało się uratować. Był ostatnim żyjącym świadkiem tej historii. Zmarł rok temu. Całe swoje życie poświęcił upamiętnieniu ofiar Holocaustu. Odbył tysiące spotkań na całym świecie gdzie opowiadał o tym czego był świadkiem. Bardzo często spotykał się z młodzieżą z Niemiec, Polski i Izraela. Jak mawiał po wojnie:

„W Sobiborze naziści doświadczyli upokarzającej klęski z rąk głodnych, nieuzbrojonych więźniów. Historia 250 tysięcy Żydów, którzy zginęli w obozie, jak i tej garstki, która przeżyła, składają się na historię zarówno cierpienia, jak i triumfu.”

Miałem okazję poznać go i spędzić z nim trochę czasu. Znam historię Holocaustu i buntu w Sobiborze ale jego relacja to było coś wyjątkowego. Zwłaszcza o tym co się działo po ucieczce. Udało mu się oddalić od obozu i nie wpaść w łapy nazistów. Jak mówił, miał szczęście bo spotkał radzieckich partyzantów. Spędził z nimi kilka tygodni, a następnie znalazł schronienie u rodziny Mazurków. Zawsze podkreślał, że o stosunku Polaków do Żydów trzeba mówić prawdę. Była grupa Polaków, która z narażeniem życia ratowała Żydów. W tamtych strasznych czasach wykazali się odwagą i wielu za to zapłaciło najwyższą cenę. Byli też tacy Polacy, którzy mordowali Żydów i wydawali ich nazistom. O tych też trzeba mówić głośno. Większość Polaków biernie przyglądała się tragedii Żydów. Takie były czasy.